35 LAT HOSPICJUM IM. KS. E. DUTKIEWICZA SAC

Hospicjum to też Życie

KWARTALNIK HOSPICYJNY 2018 (56)4 ISSN 1896–8678

Po co komu
pomarańczowy słoń?

Dzieci
w hospicjum

Opiekunowie rodzinni
– wywiad, książka, debata, konkurs

Partner wydania
GALERIA BAŁTYCKA
MODNE CENTRUM MIASTA

35 LAT HOSPICJUM IM. KS. E. DUTKIEWICZA SAC

15 LAT FUNDACJI HOSPICYJNEJ

Powstanie Hospicyjnej Opieki Perinatalnej, luty 2013

I Dzień Profilaktyki w Hospicjum, luty 2014

Rusza program wsparcia psychologicznego dzieci i młodzieży w żałobie „Tumbo Pomaga", listopad 2014

Inauguracja Pomorskiej Szkoły Wolontariatu Opiekuńczego, luty 2014

Pierwsza wigilia pracownicza po połączeniu Fundacji Hospicyjnej i Hospicjum Dutkiewicza, grudzień 2016

I Konferencja im. ks. E. Dutkiewicza, październik 2014

Projekt: GPI BASS Sp. z o. o.

Podpisanie listu intencyjnego w sprawie przekazania działki pod budowę Centrum Opieki Wyręczającej, październik 2018

W NUMERZE:

2 ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
Składa ks. Piotr Krakowiak SAC, Krajowy Duszpasterz Hospicjów

POROZMAWIAJMY

3 ZAWSZE W LICZBIE MNOGIEJ
Rozmowa z Marzeną Węcławską o codzienności opiekuna rodzinnego. W tle kolejna kampania Fundacji Hospicyjnej „Opiekun rodzinny – nie musi być sam"

HOSPICJUM OD ŚRODKA

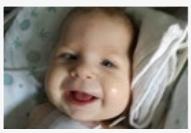

6 MAŁY WIELKI CUD
Niespełna roczny, pełen wdzięku i radości z życia. Na imię ma Ania

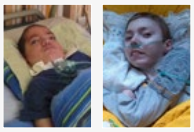

9 OSOBISTE ANIOŁY
Michał i Mateusz zmarli pod opieką Domowego Hospicjum dla Dzieci im. ks. Dutkiewicza. Ich i swoje historie opowiadają mamy chłopców, Ola i Irmina

Z ŻYCIEM NA TY

12 ZAPRASZAMY DO STOŁU
Nasze przepisy na Święta i po Świętach

WOLONTARIAT

14 ONI NAM POMAGAJĄ
Security i Bruno Tassi Północ – firmy, które nam zaufały

NASZE AKCJE

15 KSIĄŻKA, KONKURS I DEBATA NA DZIEŃ OPIEKUNA RODZINNEGO
Fotoreportaż z Dnia Opiekuna Rodzinnego, A.D. 2018

16 ŚWIAT NA POMARAŃCZOWO
Dlaczego wymyśliliśmy Dzień Tumbo?

17 DO TRZECH RAZY TUMBO
Fotoreportaż z Dnia Tumbo A.D. 2018

18 GRAMY DALEJ
Fundusz Dzieci Osieroconych „Tumbo Pomaga" zamyka kolejny rok pracy i już myśli o następnym

KSIĘGARNIA FUNDACJI HOSPICYJNEJ

19 BAJKA O SŁONIU, KTÓRY POMAGA OSIEROCONYM
W serii „Bajka-Plasterek" ukazało się *Trzecie życzenie Tumbo* Magdy Małkowskiej – historia o słoniku Funduszu Dzieci Osieroconych „Tumbo Pomaga"

20 NAJWAŻNIEJSZE TO PODJĄĆ DECYZJĘ
To od nas zależy, czy chcemy być szczęśliwi. Przekonuje Anna Kulka-Dolecka, autorka *Wyjrzeć przez okno* – najnowszej książki z serii „Biblioteka Fundacji Hospicyjnej"

Pomódlmy się w Noc Betlejemską,
w Noc Szczęśliwego Rozwiązania,
by wszystko się nam rozplątało
węzły, konflikty, powikłania.
Oby się wszystkie trudne sprawy
porozkręcały jak supełki,
własne ambicje i urazy
zaczęły śmieszyć jak kukiełki.
Oby w nas paskudne jędze
pozamieniały się w owieczki,
a w oczach mądre łzy stanęły
jak na choince barwnej świeczki.

– ks. Jan Twardowski

Z podziękowaniami za każdą wspólną chwilę 2018 roku oraz najlepszymi życzeniami na rok 2019. Niech będzie taki, o jakim marzymy. Niech przyniesie to, na co czekamy. Niech nie zabraknie nam sił i inspiracji, co zrobić, gdy jest trudno… Choćby tych, płynących z historii bohaterów tego kwartalnika.

Anna Janowicz
REDAKTOR NACZELNA

FUNDACJA HOSPICYJNA
Hospicjum to też Życie

ISSN 1896-8678

WYDAWCA
Fundacja Hospicyjna
Organizacja Pożytku Publicznego
KRS 0000201002
80-208 Gdańsk, ul. Chodowieckiego 10
tel./faks: 58 345 90 60
e-mail: redakcja@hospicja.pl
www.hospicja.pl
www.fundacjahospicyjna.pl
Nr konta: 72 1540 1098 2001 5562 4727 0001

REDAKCJA
Redaktor naczelna: Anna Janowicz
Sekretarz redakcji: Magda Małkowska
Zespół redakcyjny: Aleksandra Kalita, Anna Laska, Agnieszka Paczkowska, Anna Włodkowska, Justyna Ziętek
Projekt: Mr. Bloom sp. z o.o.
Skład: Jacek Rembowski
Zdjęcie na okładce: Jacek Rembowski
Druk: Drukarnia Via Medica
80-180 Gdańsk, ul. Świętokrzyska 73, www.viamedica.pl

PRENUMERATA — BEZPŁATNA
Zadzwoń pod nr 58 345 90 60

Redakcja nie odsyła niezamówionych materiałów i jednocześnie zastrzega sobie prawo do wprowadzenia zmian redakcyjnych w nadesłanych tekstach, w tym do ich skracania. Prawo do używania, kopiowania i rozpowszechniania materiałów dostępnych w „Hospicjum to też Życie" wraz z elementami graficznymi możliwe jest po uprzednim uzyskaniu zgody redakcji i jest obwarowane zastrzeżeniami wynikającymi z przepisów prawa autorskiego.

Szanowni Pacjenci z Rodzinami,
Drodzy Pracownicy i Wolontariusze Hospicyjni,
Szlachetni Sponsorzy i Przyjaciele,

W tym roku życzenia świąteczno-noworoczne oprę na wymownych słowach Papieża Franciszka, skierowanych do nas przy okazji świętowania 100-lecia odzyskania niepodległości, który powiedział: **Życzę, by naród polski mógł żyć darem wolności w pokoju i pomyślności, budując szczęśliwą przyszłość ojczyzny w jedności.**

Dziękujemy za dar wolności, pamiętając, że początki opieki paliatywno-hospicyjnej w Polsce są ściśle związane z ruchem „Solidarności". Dzięki ostatnim 30 latom przeżytym w demokratycznym kraju możemy mówić o pomyślności, doświadczanej także w ciągłym rozwoju domowej i stacjonarnej opieki paliatywno-hospicyjnej, skierowanej do dorosłych i do dzieci.

Nawiązując do słów Papieża o budowie szczęśliwej przyszłości w naszym kraju, życzę wszystkim opiekunom rodzinnym ciężko chorych w hospicjach i w opiece długoterminowej, by rozwijały się systemy opieki domowej i wspierania osób dźwigających na swoich barkach trudy opieki przez 7 dni w tygodniu i 365 dni w roku. Oby ubywało umęczonych opieką „samotnych bohaterów", a przybywało zatroskanych, współczujących ludzi, gotowych przyjść im z pomocą w lokalnych wspólnotach naszych miast, wiosek, dzielnic i osiedli.

Do budowania przyszłości ojczyzny w jedności potrzebni są dobrze opłacani profesjonaliści, ale także serce i entuzjazm wolontariuszy oraz hojność darczyńców i sponsorów wspierających opiekę u kresu życia i pomoc osobom w żałobie. To wszystko może się powieść, gdy nasze działania oprzemy – za radą Papieża Franciszka – ***na duchowym dziedzictwie przodków i na bratniej miłości.***

Na czas świąt Narodzenia Pańskiego i każdy dzień nowego 2019 roku niech nam towarzyszy Boże błogosławieństwo i życzliwość społeczeństwa, rozumiejącego wagę opieki nad ciężko chorymi i ich bliskimi.

Ks. P. Krakowiak

Ks. Piotr Krakowiak SAC
Krajowy Duszpasterz Hospicjów

Zawsze w liczbie mnogiej

Jedno z gdańskich osiedli, wybudowane stosunkowo niedawno i z głową, więc bez architektonicznych barier dla niepełnosprawnych osób. W mieszkaniu na parterze najpierw witam się z Marzeną, a potem podchodzę do Piotra, który patrzy na mnie spod zmrużonych powiek. Poznałam ich kilkanaście lat temu u znajomych. Piotr, chory na stwardnienie rozsiane, już wtedy siedział na wózku, ale sam jadł, sam pił, na pewno zamieniliśmy parę słów. Teraz tylko się uśmiecha. Mówi Marzena.

Marzena Węcławska: Usiądź jak ci wygodnie. Kawy, herbaty? Herbaty? Klasyczna czarna?

Piotr nie będzie rozmawiał?

Nie, przysypia.

A mógłby?

Mówi kilka słów. Dogadujemy się. Ja zadaję pytania, a on zaprzecza albo potakuje. Na przykład zawsze wybiera, na co ma ochotę do jedzenia. Robi to świadomie. Częstuj się.

Siadamy przy okrągłym stole. Ja, trochę niepewnie, tyłem do Piotra, więc czasami się odwracam, by na niego spojrzeć. Nie śpi.

Naprawdę chcesz rozmawiać o mnie?

O tobie. Fundacja Hospicyjna prowadzi już trzecią kampanię poświęconą osobom takim jak ty, od lat opiekującym się swoimi chorymi bliskimi. Hasło pierwszej z tego cyklu, z 2016 roku, brzmiało: „Opiekun rodzinny – samotny bohater?" Tak się czujesz? Jak bohaterka?

Nie, nigdy w ten sposób o sobie nie myślałam. Bohater kojarzy mi się z postacią, którą inni chcieliby naśladować, a ja się za żaden wzorzec nie uważam. Choć wiem, że mam obowiązki, których inni nie mają.

Bohater kojarzy mi się z postacią, którą inni chcieliby naśladować, a ja się za żaden wzorzec nie uważam.

I które wypełniasz od bardzo dawna.

Piotr diagnozę usłyszał 28 lat temu. Byliśmy 3 miesiące po ślubie. SM jest chorobą postępującą i na początku niepełnosprawność była niewielka. Teraz mąż potrzebuje pomocy praktycznie w każdej czynności i tak jest mniej więcej od 9 lat. Rusza już tylko głową. Połyka, ale jedzenie musi mieć podane do ust. Jego rękami i nogami jestem ja.

Kiedy usiadł na wózku?

To dłuższa historia. Na początku wózek służył nam tylko do spacerów. W restauracji Piotr przesiadał się więc na restauracyjne krzesło. Podobnie u znajomych. Później było to już niemożliwe, bo wózek ma jednak wygodne podłokietniki, no i trudniej z niego spaść. W bloku, gdzie mieszkaliśmy wcześniej, zamontowaliśmy schodołaz, specjalny dźwig, który podciągał wózek Piotra na wysokość 7 schodków. Wcześniej te schody to czasami były nasze prywatne Himalaje. Dlatego sprowadziliśmy się do mieszkania, gdzie jest płasko i już po schodach wjeżdżać nie trzeba.

Nie ma schodów, nie ma progów…

Nie ma. Zresztą to mieszkanie odkupiliśmy od osoby także niepełnosprawnej, chociaż przystosowywaliśmy już sami. Wszystkie drzwi są szersze: te do łazienki mają 100 cm, a do pokojów 90. W łazience są specjalne uchwyty i oczywiście nie ma dywanów, bo się wkręcają w kółka. Wózek może wszędzie dojechać. Również wjechać do kabiny prysznicowej. Pucuję w niej Piotra jak w myjni, prawie jak samochód, tylko nie woskuję.

Za plecami słyszę zduszony śmiech. „Prawie jak samochód" jednak wszystkiemu się przysłuchuje.

Od momentu kiedy tu zamieszkaliśmy, nasze życie stało się dużo prostsze, dużo łatwiej nam się wychodzi i przychodzi do domu.

Wciąż używasz liczby mnogiej.

Sama to zauważyłam. Kilka dni temu pomyślałam sobie, że jak ja kładę się spać, to my kładziemy się spać. I ja nie wstaję, to my wstajemy. Chyba że jestem gdzieś na wyjeździe służbowym, ale to jest bardzo rzadkie. Wymycie własnych zębów i ot tak położenie się do łóżka jest dla mnie sytuacją już prawie niewyobrażalną. Nie znam tego od lat.

Kim jest Piotr z wykształcenia?

Inżynierem budowy okrętów, ale skończył też informatykę. Po diagnozie chodził do pracy jeszcze przez 10 lat. Na początku pracował jako wykładowca na Politechnice Gdańskiej, potem zatrudnił się w prywatnej firmie. Dużo jeździł samochodem, który spełniał funkcję jego nóg. Wreszcie przeszedł do pracy w Instytucie Oceanologii PAN, którego budynek dostosowany był do potrzeb osób niepełnosprawnych. Pomagał tam w pracach konserwatorsko-technicznych. Coś się działo z kablami, coś się działo z internetem, to był Piotr i zaradzał. W końcu okazało, się że nie jest w stanie pełnić swoich ról. Zostałam poproszona na rozmowę i usłyszałam, że w korzystaniu

z toalety musi mężowi ktoś pomagać i pan od BHP wyjaśnił mi, że jego pracownicy nie mają uprawnień do dźwigania więcej niż 4 kg. Nie ma takich procedur i w związku z tym oni nie mogą już Piotra zatrudniać. Było mi bardzo przykro, pomyślałam sobie wtedy, a jakie procedury mnie chronią. Od tamtego dnia Piotr nie postawił nogi w tym instytucie i jest na rencie.

A ty pracujesz cały czas. Jako matematyczka w liceum.

Tak i do tej pory nie brałam żadnych urlopów zdrowotnych. Nie mamy dzieci, więc nie miałam nawet urlopu macierzyńskiego. Ja zawsze myślę, że kiedy pewnego razu wysiądzie mi kręgosłup albo coś mi się stanie z głową, to mam ten urlop w zanadrzu. Ciągle z nim czekam, jednak wydaje mi się, że wciąż daję radę. Zresztą spotkania z młodzieżą działają na mnie ożywczo. Nie jest to łatwy zawód, ale kontakt z człowiekiem młodym, rozwijającym się, któremu mogę pomóc, choć nie muszę go dźwigać, daje dużo energii.

Opisz mi swój przeciętny dzień.

Wstaję przed 6.00 i robię Piotrowi toaletę w łóżku. Następnie pomagam mu się przewrócić na bok, bo on całą noc leży na wznak, i tak przez jakiś czas go pozostawiam. Przygotowuję śniadanie, takie samo dla nas obojga. Takie, które on może zjeść. Płatki z jogurtem i z owocami. Prażone jabłka, sos śliwkowy. Ważne, by jedzenie było miękkie i łatwo się połykało. Ja też to zjadam, wypijam herbatę i wychodzę do szkoły. Piotr przez góra pół godziny zostaje tedy sam. W drodze do niego jest już opiekunka.

Co robi opiekunka, kiedy ciebie nie ma?

Raczej co one robią, bo jest ich kilka. Nie mogę się zdawać tylko na jedną. Po prostu z nim są. Karmią i przewijają. Piotr, żeby się nie nudzić, słucha audiobooków, więc trzeba mu je puszczać. Opiekunki myją mu też zęby po posiłku. A ja jestem w pracy i tam mam swoje wyzwania. Wracam około 15.00 i zazwyczaj już opiekunek nie ma. Gdyby się coś strasznego stało, to oczywiście mogą do mnie zadzwonić, ale są na tyle doświadczone, że nie dzwonią z byle powodu. W zeszłym roku na balkonie sąsiadów wybuchł mały pożar. Być może, gdyby nie interwencja opiekunki Piotra, to by strawił pół bloku...

Czas ofiarowany to zamiennik pieniędzy. Wolontariusze? To są dopiero bohaterowie!

No więc wracam do domu, i w zależności od stanu Piotra, jeśli są potrzebne zakupy, to po nie wychodzę, a jeśli nie, spędzamy czas razem. Gotuję, sprzątam, poprawiam sprawdziany, słuchamy razem audiobooków. Przed 22.00 zaczynamy się kłaść spać. Oglądam ciało Piotra, sprawdzam, czy nie ma zmian na skórze, czasami daję mu kąpiel.

Z czym Ci na co dzień jest najtrudniej?

O, co za pytanie! Najtrudniej jest mi chyba, kiedy sobie pomyślę, że inni ludzie mogą zrobić coś, co nie jest zaplanowane i tego nie doceniają. Kiedy ja idę do sklepu, to mam limit czasu góra 2 godzin i wciąż patrzę na zegarek. Na tyle ewentualnie Piotra zostawiam samego. I tak wygląda moje całe życie. Pamiętam, jak wiele lat temu fryzjerka zaproponowała mi w trakcie wizyty dodatkowy zabieg pielęgnacyjny, a ja jej odpowiedziałam, że tak, może go zrobić, bo… mam czas. Pamiętam to do tej pory, bo już od dawna na takie niezapowiedziane sytuacje nie mogę sobie pozwolić.

Ze mną też wolałaś spotkać się u was w domu.

Tak. Wiesz co, moim marzeniem jest pójść do teatru. To by jednak oznaczało, że muszę zapłacić za bilet, zapłacić opiekunce, a najpierw się z nią umówić. Jeślibym poszła z Piotrem, mógłby przeszkadzać aktorom. W dodatku teatr jest o takiej niepraktycznej dla mnie porze i wyjście zdecydowanie przekracza te 2 godziny.

W zeszłym roku był koncert André Rieux w Ergo Arenie, mogliśmy na niego pójść, ale rozbiłam się o logistykę. Nie byłam pewna, jak się idzie z osobą niepełnosprawną. Może powinnam być bardziej przedsiębiorcza? Poza tym dopadają mnie takie myśli, że jeżeli byłaby ewakuacja, to my nie mamy szans. Jesteśmy pierwsi do spalenia, stratowania. To mnie do masowych imprez zniechęca.

Jakie dodatkowe, niezwiązane z nauczaniem umiejętności musiałaś nabyć?

Całkiem sporo. Umiem obsługiwać wózki inwalidzkie i zdarza mi się pomagać ludziom na ulicy. Umiem położyć chorego w pozycji bocznej ustalonej. Ostatnio udzielałam pomocy na ulicy. Znam się na rynku pieluch, pieluchomajtek, myjek, podkładów, chusteczek nasączanych. Myślę też, że bardzo uwrażliwiłam się na drugiego człowieka, jego mowę ciała i to, co mówi on między wersami. Zwracam uwagę na podkrążone oczy, zauważam, że inaczej wygląda, widzę, kiedy kogoś coś boli.

Jaki rodzaj pomocy jest dla Ciebie najcenniejszy?

Każda pomoc jest ważna, byle konkretna. Mamy przyjaciół, którzy są w stanie nas wspomóc finansowo. Pomogli na przykład kupić schodołaz. Wiem, że mogę się do nich zwrócić o pomoc, chociaż oni zazwyczaj nie czekają, oszczędzają mi skrępowania.

Poza tym oczywiście, jak każdy, potrzebuję też innemu się zwierzyć i potrzebuję pocieszenia, że będzie lepiej. Istotne są jednak proporcje.

A gdyby ktoś zaoferował ci swój czas? Wolontaryjnie.

Ja zawsze myślę, że nie mogę od kogoś tego oczekiwać. Czas ofiarowany to zamiennik pieniędzy. Wolontariusze? To są dopiero bohaterowie!

Myślisz czasami o przyszłości?

Czasami myślę o emeryturze. Jak to będzie spędzać cały czas w domu z Piotrem, przez całą dobę. To będzie nowa jakość.

Myślisz z lękiem?

Przez to, że mam do czynienia z człowiekiem, którego choroba postępuje, myślenie o dalekiej przyszłości nie może być zbyt optymistyczne. Moje motto brzmi: będę się martwić, jak będzie czym.

Chciałabyś się na chwilę zamienić z Piotrem rolami?

Bardzo. Na jeden dzień. Piotr by się wtedy mną opiekował, tak jak ja nim. Karmił, masował, podnosił, kładł do łóżka, ubierał i starał się, bym ładnie pachniała. A ja nic bym przez cały dzień nie robiła.

Niektórych takie marzenia mogą oburzyć.

Tych, którzy nie wiedzą, jak wygląda moja codzienność i co to znaczy być w pracy cały czas. Nawet jeżeli jest się z osobą, którą się kocha, która też nam dużo daje. Daje, bo jest.

Kiedy miałaś urlop?

Zapytaj, kiedy my mieliśmy urlop. Z Piotrem poznaliśmy się jako osoby, które lubią podróżować, więc urlop kojarzy się nam z wyjazdem. Wyjeżdżamy co roku, na tydzień i jest to dla nas ważne. Mamy przyjaciela, który nam towarzyszy. To kolega Piotra jeszcze z podstawówki. Jeździmy do krajów, w których infrastruktura dostosowana jest do możliwości osób niepełnosprawnych. Przyznam, że logistyka takiego wyjazdu jest z roku na rok trudniejsza. I nie chodzi o bilety lotnicze ani o hotel. Na przykład Piotr stresuje się już jedzeniem w restauracjach, dlatego ostatnio jedzenie dla niego kupowaliśmy w sklepach i karmiony był wcześniej.

Wychodzicie gdzieś razem?

Piotr zawsze bardzo lubił chodzić do kina. Ale teraz już coraz słabiej widzi i kino go męczy. Wciąż nam się jednak zdarza tam bywać. Przesadzam go wówczas na fotel kinowy i ogląda ze mną albo przynajmniej ze mną jest. Lepiej, jeśli akcja filmu nie dzieje się szybko. W domu chętnie korzystamy z oferty dla osób niedowidzących. Z audiodeskrypcją oglądaliśmy *Bogów* i *Idę*. A audiobooków mamy całą audiotekę.

Czego teraz słuchacie?

Wincenta Sewerskiego. Najpierw czytaliśmy *Nielegalnych*, potem *Niewiernych*, a teraz są *Nieśmiertelni*. Historie o szpiegach i służbach specjalnych. Te książki są wspaniale czytane, często przez wybitnych aktorów. Widzisz, w tym domu życie czytelnicze kwitnie.

Wracając do twojego wcześniejszego pytania, kiedy mam do wyboru dwie aktywności, decyduję się na tę ważniejszą z punktu widzenia nas obojga, w tym więc i Piotra.

A z punktu widzenia was obojga, w tym Marzeny?

Staram się mieć też swoje życie, bez Piotra. Na przykład włączam sobie film, którego on nie rozumie, gdzie akcja dzieje się szybko albo jest po angielsku. Piotr to akceptuje. Zdarza mi się szukać przez 2 godziny butów w internecie, jak normalnej kobiecie. Mam swoje przyjaciółki i nie powtarzam Piotrowi tego, o czym mówimy. To są takie moje wyspy, inaczej bym oszalała.

Moja teściowa, już świętej pamięci, bo zmarła w tym roku, kiedy 5 lat temu umarł jej mąż, nie była w stanie powiedzieć, jaką lubi muzykę i jaki jest jej ulubiony kolor. Wiedziała, jaki kolor czy jakie danie lub muzykę lubił tato. Ja tak nie chcę, zwariowałabym.

To poproszę was jeszcze o wspólne zdjęcie.

Naprawdę to konieczne? No dobrze, Piotr, wyjmę ci tę poduszkę. Możesz robić…

rozmawiała Magda Małkowska

Fot.: Magda Małkowska

Marzena i Piotr Węcławscy

Mały wielki cud

Hospicjum to też życie, choć z mniej czy bardziej wyraźnym limitem. Słyszałam w hospicjum wiele pięknych historii, ale najczęściej zmierzających do widocznej finalnej kropki. Tak się cieszę, że mogłam spisać inną, która na życie się otwiera. Historię małej Ani.

Fot. Archiwum rodzinne

Ania Knyszyńska

– *Tu nie jest do napisania artykuł tylko cała książka* – słyszę od Wioli Wojciechowskiej, która w Domowym Hospicjum dla Dzieci im. ks. Dutkiewicza Anią opiekuje się od ponad pół roku. – *Przeszła spektakularną operację, dzięki której nastąpiło nieprawdopodobne odwrócenie sytuacji. Pojawiły się szanse na powrót do zdrowia* – dorzuca hospicyjny doktor Jacek Gołębiewski, mający za sobą nawet ciut dłuższy staż opieki nad malutką. – *Jest najradośniejszym dzieckiem, jakie kiedykolwiek poznałam. Ania bardzo docenia, że żyje* – mówi mama, Dominika Knyszyńska. – *To jest nasz mały cud* – stwierdza. – *Wielki cud* – poprawia tata Leszek. Dziesięciomiesięczny Mały Wielki Cud przygląda mi się uważnie i po chwili rozjaśnia w uśmiechu, od którego stopniałby niejeden lodowiec.

CUDOWNA RODZINA

Janek, starszy brat Ani, dziś siedmioletni, od długiego czasu przekonywał rodziców, że powinien mieć rodzeństwo. Wiadomość, że został wysłuchany, przyjął więc z wielką akceptacją. Cieszyli się wszyscy, mniej więcej do 13. tygodnia ciąży, kiedy okazało się, że wyczekiwana siostra Jasia urodzi się chora. Diagnoza zespołu Di George'a – dość rzadkiej choroby genetycznej, która występuje w proporcjach 1 do 4-5 tysięcy żywych urodzeń, padła pod koniec sierpnia. Przed Jasiem był ważny czas, właśnie szedł do zerówki, ale niestety to ta wiadomość zyskała bolesny priorytet. Ostatniego dnia wakacji dowiedzieli się, że ich mała Ania przyjdzie na świat z zarośniętymi tętnicami płucnymi i że nikt w Polsce jej nie uratuje. Już wtedy usłyszeli od lekarzy, że pomocy trzeba będzie szukać za granicą.

Ania urodziła się 3 stycznia i jak na swój stan do domu wyszła względnie szybko, bo w 11. dobie. Tylko że bez specjalistycznego sprzętu i z rodzicami nieprzygotowanymi do opieki nad tak chorym dzieckiem, więc do szpitala wróciła po 5 dniach. Właściwie do szpitali, bo po drodze było ich kilka, a jeszcze więcej oddziałów, na które ją przerzucano.

Była niewygodną, zupełnie nierokującą pacjentką, a jej rodzicom nie dawało się wytłumaczyć, że walka o nią jest bezsensowna. – *Proszę państwa* – usłyszeli od jednej lekarek – *jest taka linia, 50 procent jest po jednej, a 50 procent po drugiej stronie. Dla mnie wasza córka jest po tamtej.* Skreślano ją, dziwiąc się, po co bliscy naciskają na kolejne badania, przecież Ania w najlepszym wypadku i tak będzie rośliną.

Mało że naciskali. Doprowadzili do przeprowadzenia wszystkich badań, jakie były potrzebne. A potem Patrycja, siostra mamy Ani, z ich wynikamipojechała osobiście do Rzymu, gdzie w Szpitalu Dzieciątka Jezus pracuje doktor Adriano Cariotti, jeden z nielicznych na świecie specjalistów podejmujących się operacji na zrośniętych tętnicach płucnych u dzieci. Dzięki samozaparciu Patrycja uzyskała swoje 90 sekund z doktorem i w efekcie, po jeszcze kilkutygodniowych perypetiach, mała Ania została zakwalifikowana do zabiegu.

Od doktora Jacka słyszę, że rodzice są bardzo samodzielni i zaradni. Doktor podkreśla rolę taty, który wszystko przy Ani potrafi zrobić. Doktor chyba jest pod wrażeniem.

Od pielęgniarki Wioli słyszę, że to jest rodzina z tych najbardziej się kochających pod słońcem, ze szczególnym uwzględnieniem roli mieszkającej niedaleko babci.

Od Jasia słyszę, że siostra jest naprawdę w porządku, a on ma już przy niej szereg obowiązków, w tym mycie malutkich stópek podczas wieczornej kąpieli.

Są cudowni, sama widzę.

CUDOWNE HOSPICJUM

W oczekiwaniu na operację rodzinę Knyszyńskich wspierało Domowe Hospicjum dla Dzieci im. ks. Dutkiewicza, do którego Ania trafiła w marcu 2018 roku. Był to warunek wypisania jej ze szpitala. Rodziców na początku trudno było do tego przekonać. – *Hospicjum źle mi się kojarzyło, z umieralnią* – przyznaje Leszek. – *Powiedziałem, że załatwię dla Ani prywatną opiekę pielęgniarską i lekarską, tylko… że nikt nie chciał się jej podjąć, za żadne pieniądze. Dopiero doktor Gołębiewski wytłumaczył nam, że hospicjum nie zawsze jedynie towarzyszy u kresu życia, ale czasami też pomaga na pewnych trudnych etapach, by móc je zwycięsko przejść.*

Wiola Wojciechowska wspomina, że jej pierwsza wizyta u Ani w domu trwała blisko 8 godzin i przeciągnęła się do 22.00. Następnego dnia była tam z powrotem już o 6.00, a przez następne 3 tygodnie stała się prawie ich domownikiem. W hospicjum jest pielęgniarką „od malutkich dzieci", ale Anię z pierwszego spotkania zapamiętała jako prawdziwą kruszynkę. Mocno siną, wystraszoną, niemającą siły płakać. Wydawała się całkowicie odcięta od świata. Nic dziwnego, dopiero zaczynała się uczyć jego zapachów, kolorów i dźwięków. W momencie wejścia do domu po tak długim pobycie w szpitalu dzieci ponoć jakby rodzą się na nowo, ale u Knyszyńskich sytuacja była wyjątkowa. Wiola zauważyła to od razu i musiała rodzicom przekazać ogromną wiedzę, tak by w każdej sytuacji mogli być „jej rękoma".

– *My bez hospicjum nie dalibyśmy rady* – przyznają oboje rodzice zgodnie. – *Nie wypuściliby nas ze szpitala. Tu dostaliśmy potrzebny sprzęt: koncentrator tlenu, ssak, pulsoksymetr, pompę do jedzenia, ale przede wszystkim uważną, prawdziwą opiekę, nie tylko w ramach wizyt.*

Wiedzą, że zawsze mogą zadzwonić i o coś zapytać. Na przykład do doktora Jacka podesłać MMS ze zdjęciem najświeższych wyników badań, by szybko otrzymać poradę. Do Wioli dzwonili nawet z Rzymu, kiedy małej przytrafiły się pleśniawki. A Ania Mickiewicz, hospicyjna rehabilitantka, na prośbę rodziców do ich kruszynki przychodzi trzy razy w tygodniu. Bardzo to doceniają.

Hospicjum nie zawsze jedynie towarzyszy u kresu życia, ale czasami też pomaga na pewnych trudnych etapach, by móc je zwycięsko przejść.

– *To jakiś cud, że trafiliśmy do tego hospicjum* – wzdycha mama.
– *Wszystkie są takie cudowne?* – dopytuje tata.

CUDOWNA ZBIÓRKA

A ze zbiórką na operację to było tak. Zaraz po urodzeniu Anulki zapisali się do Fundacji Serce Dziecka, w której powiedziano im, że istnieje możliwość zbierania pieniędzy na operację dla dziecka za pośrednictwem największego w Polsce portalu zbiórek charytatywnych siepomaga.pl. Tekst otwierający zbiórkę dla Ani zaczynał się dramatycznie: „Anulka będzie żyła pod warunkiem, że zdążymy! Ponad 130 tys. musimy zapłacić za życie córeczki. Lekarze w Polsce spisali ją na straty, nie mają pomysłu, jak jej pomóc. Dla Anulki nie ma czasami miejsca na OIOM-ie, bo tam ratuje się ludzi, a przecież nasza córeczka powoli umiera... Teraz jesteśmy na cienkiej granicy między życiem i śmiercią. Jak długo jej serduszko wytrzyma?" – apel pisany na górnym cis, ale na spokojną argumentację nie było już czasu. Każdy kolejny dzień życia Ani nie musiał się wydarzyć.

Fot. Archiwum rodzinne

Ania z hospicyjną pielęgniarką Wiolą Wojciechowską

W ciągu tygodnia udało im się zebrać blisko 40 tys. złotych. Do pełnej sumy koniecznej do przeprowadzenia operacji brakowało wciąż około 100 tys. Patrycja, Anulki ciocia, nie ustawała w wysiłkach, by dotrzeć do celebrytów z prośbą o nagłośnienie apelu o pomoc. Kilkakrotnie pisała też do Ewy Chodakowskiej. Wreszcie w nocy, trzy dni przed zamknięciem zbiórki, wysłała do niej ostatniego maila: „Czy rzeczywiście nic nie da się zrobić?" i dopisała kilka rządków znaków zapytania. Po pół godzinie link do zbiórki na Anię pojawił się na stronie trenerki, a w ciągu dwóch dni zebrali ponad 100 tys. złotych. Wiola pamięta, jak rano zadzwonił do niej Leszek i krzyczał do telefonu, że stał się cud i że mają już pełną sumę. – *Jechałam do pracy i płakałam* – wspomina wciąż wzruszona. – *Weszłam na szpitalny oddział do pokoju pielęgniarek i opowiedziałam dziewczynom, co wydarzyło się tej nocy. Oczywiście bez imion i nazwisk, tylko że dobrzy ludzie chcą uratować serce małej dziewczynki. Jedna*

To jakiś cud, że trafiliśmy do tego hospicjum.

Fot. Archiwum rodzinne

Ania z mamą, tatą (od prawej), dr. A. Cariottim i A. Nowakiem

z koleżanek podniosła głowę znad dokumentacji i powiedziała, że tej nocy wpłaciła stówę na serce jakiejś małej Ani. Przeglądała blog Chodakowskiej, natknęła się na link, przeczytała historię, nie mogła nie zareagować…

Wraz z nią zareagowały jeszcze 8533 osoby, wpłacając łącznie 138 798,10 zł. Czasami po 5, 10 zł, często z komentarzami pełnymi otuchy, dzięki którym rosły im skrzydła.

CUDOWNA OPERACJA

Pieniądze ze zbiórki od razu zostały przelane na konto watykańskiej kliniki. Jest czerwiec 2018, Polacy przegrywają na Mistrzostwach Świata, ale w domu Ani zapanowuje nieopisana radość, znają termin operacji: zaraz, prawie już, 2 lipca. Jeszcze tylko trzeba podjąć decyzję o transporcie. Samolotem jest najszybciej, ale linie lotnicze nie chcą się zgodzić na przewóz koncentratora tlenu. Poza tym w powietrzu będą zdani wyłącznie na siebie. Może samochodem?

Ostatecznie decydują się na samolot, a koncentrator tlenu ukrywają w bagażu podręcznym. Przecież jeśli z Anią zacznie się coś dziać, nie będą się przejmować i po prostu go wyciągną. – *Do tej pory nie wiem, czy podjęliśmy wtedy odpowiedzialną decyzję. Anka poleciała jako zupełnie zdrowe dziecko* – przyznaje Dominika. – *Kiedy przez 3 godziny byli w powietrzu, ja nie nadawałam się do niczego* – wspomina Wiola.

Ania podróż zniosła dobrze, ale już na miejscu zagorączkowała. Przyplątała się infekcja, na której wpływ być może miała też zafundowana jej różnica ciśnień. Termin operacji trzeba było przełożyć. Przekładano go zresztą kilkakrotnie. Ostatecznie Anię operowano 19 lipca, tuż przed dłuższym urlopem doktora Cariottiego. Od 8.00 do 17.00.

Tę operację można nazwać cudem. Leszek wysyła doktorowi Gołębiowskiemu zdjęcie z zapisem z monitora Anulkowej saturacji. Jest 100 procent. Już po operacji mieli okazję spotkać się z doktorem z doktorem Cariottim w czwórkę, zrobić sobie wspólne pamiątkowe zdjęcie, a wzruszona Dominika serdecznie go wyściskać. – *Zazwyczaj nie jestem skora do takich gestów, ale to jest taki ciepły człowiek i uratował nasze dziecko.* Do Rzymu przylatują Janek z babcią, jest co świętować.

Rodzice z Anią do Polski wracają 7 sierpnia. Jeszcze w Rzymie wykonano jej komplet badań. Niedotlenienia ma zaledwie 3 procent, niewiele. Jest też podejrzenie małogłowia, ale na razie Ania cała jest malutka, a głowa też zaczęła rosnąć.

CUDOWNA ANIA

– *Niedawno tak siedzę z Anulą, przytulam ją i powtarzam, jaka to jest cudowna* – opowiada Dominika, przygotowując dla malutkiej porcję mleka. Nagle Jaś odwraca głowę i oznajmia z dumą w głosie – *Widzisz, mama, dobrze, że ciebie namówiłem na to dziecko…*

Magda Małkowska

Fot. Archiwum rodzinne

Ania z bratem Jankiem

Osobiste anioły

Mateusz Bisewski

Michał Czapiewski

Kiedy umierali, byli już młodymi mężczyznami. Michał za cztery miesiące skończyłby 21 lat, a Mateusz za niecałe dwa tygodnie 20. Do końca jednak znajdowali się pod opieką Domowego Hospicjum dla Dzieci im. ks. E. Dutkiewicza, bo zostali nią objęci blisko dekadę wcześniej, jeszcze jako mali chłopcy.

Ich mamy, Ola i Irmina, poznały się w 2001 roku na oddziale neurologii rozwojowej gdańskiej Akademii Medycznej i mimo odmiennych osobistych sytuacji od razu zapałały do siebie sympatią. Jedynaka Michała Ola prawie od początku wychowywała samotnie. Irminie zawsze towarzyszył dobry mąż, a po kilku latach w ich domu miała się pojawić jeszcze dwójka dzieci – zaadoptowany Jaś i rodzona siostra Mateusza Kornelka. – *W następnym roku będziemy obchodzić osiemnastkę* – śmieją się, każda z osobna opowiadając mi o tej długiej przyjaźni. Takiej aż po groby ich synów, dzięki którym się spotkały. I jeszcze dalej, bo wciąż są dla siebie ważne. Czasem Ola dzwoni do Irminy i przekonuje, że ich chłopcy, tam wysoko, patrzą na nie i nie mieści im się w głowach, dlaczego one się tak zamartwiają. Przecież wreszcie są zdrowi, szczęśliwi i w dodatku razem. – *Mamy teraz w niebie osobiste anioły* – słyszę i nie umiem tego skomentować.

PRZESZŁE DNI

Michał urodził się zdrowy, ale w drugiej dobie życia nagle zaczął mieć problemy z oddychaniem i dostał zachłystowego zapalenia płuc. To był początek równi pochyłej. Ola opowiada o swoim życiu z synem i nagle zaznacza: – *Słuchaj, ja dziękuję, że mogłam wychowywać tak chore dziecko. Ludzie się dziwili, nie rozumieli, dlaczego się uśmiecham, a ja byłam taka szczęśliwa. Jego choroba nie stanowiła dla mnie żadnego problemu.*

Do hospicjum trafiła… dzięki swojej babci, która umierając jako jego podopieczna, poprosiła, by zaopiekowali się jej wnuczką i prawnukiem. Na początku do tego pomysłu podchodziła nieufnie, hospicjum źle jej się kojarzyło, ale już pierwszego dnia, kiedy przekroczyła hospicyjny próg, poczuła się u siebie. – *Zobaczyłam te piękne schody i pomyślałam, że są jak do nieba* – wspomina z uśmiechem. I tak zostali, przez 10 lat. Oprócz

oczywistej pomocy medycznej i pielęgnacyjnej, dostała tu także tę psychiczną i kilka ważnych dla siebie inspiracji. Między innymi by skończyła studia, w których hospicjum wspierało ją logistycznie. Kiedy jeździła na obowiązkowe wykłady czy zajęcia, Michał spędzał czas na hospicyjnym oddziale i przychodził do niego specjalny wolontariusz „od czytania bajek". Albo kiedy pojechała na pięciodniowy odpoczynek do Krakowa, w całości zorganizowany przez hospicyjnych pracowników i wolontariuszy. – *Bardzo dużo zawdzięczam innym ludziom* – podsumowuje i zaraz poprawia – *zawdzięczamy. Ja i Michał.*

Mateusz chory się urodził, chociaż nie od razu byli tego świadomi. Diagnozę mózgowego porażenia dziecięcego usłyszeli dopiero, kiedy miał 3 miesiące. Pierwszy napad padaczki przyszedł 5 miesięcy później i uruchomił ich lawinę. Kiedy skończył 3 lata, wraz z lekarzami podjęli decyzję o wykonaniu kalozotomii, czyli operacji neurochirurgicznej polegającej na przecięciu nerwu odpowiedzialnego za napady. Efekt był szokujący – stan Mateusza bardzo się poprawił. Zaczął chodzić do specjalnego przedszkola, mówił pojedyncze słowa, uwielbiał zajęcia na basenie albo przynajmniej domową kąpiel w wannie. – *Był typowym jedynakiem terrorystą* – Irmina nazywa rzeczy po imieniu. – *Kiedy w jego 8. roku życia w domu miała się pojawić jeszcze dwójka dzieci, trochę się* z mężem *obawialiśmy, jak to Mateusz zniesie.* Zniósł świetnie, dojrzale, jak na starszego brata przystało. Był wyraźnie zaciekawiony, bacznie obserwował i wyraźnie się cieszył, że jest ich więcej.

Do Hospicjum Dutkiewicza trafili za namową Oli w 2008 roku, kiedy Mateusz zaczął częściej chorować. Odtąd mogli już liczyć na stałą opiekę lekarza, pielęgniarki i rehabilitanta, a Kornelka i Jaś zaczęli uczestniczyć w atrakcjach przygotowywanych przez Fundację Hospicyjną dla rodzeństwa dzieci chorych. Tego roku po raz ostatni wyjechali też całą rodziną na turnus rehabilitacyjny. Mateusz już właściwie nie uczestniczył w zajęciach. Zaczęły się coraz częstsze infekcje. Przestał jeździć do szkoły, to nauczyciel przyjeżdżał do niego. Po pewnym czasie trzeba było Mateuszowi założyć peg i rurkę tracheostomijną. Poza Kornelką wszyscy w domu umieli go odsysać, również piętnastoletni wówczas Jaś. Kornelia wymogła przyrzeczenie, że kiedy ona skończy 15 lat, też jej pozwolą. Irmina podkreśla: – *Byłam dumna ze wszystkich swoich dzieci.*

Jak się opowiada o śmierci własnego dziecka? Tak, że brakuje siły i słów, czasami też tchu.

TE DNI

Jak się opowiada o śmierci własnego dziecka? Tak, że brakuje siły i słów, czasami też tchu.

– *W pewnym momencie dałam mu na tę śmierć przyzwolenie* – Oli trudno przychodzi to wyznanie, chociaż wyrzuca sobie, że takiej zgody udzieliła synowi zbyt późno. Teraz widzi, że na nią czekał. – *Mówię mamom, że w pewnym momencie trzeba już odpuścić, ale być może do tego trzeba samemu dojść.* Taka akceptacja, za czyjąś namową, na zdrowy rozum przecież nie może się udać. Mniej więcej miesiąc przed śmiercią syna Ola nagle zaczęła

Mateusz z mamą Irminą

myśleć, w czym ubierze go do trumny. Kiedyś uczestniczyła w pogrzebie jakiegoś dziecka i uderzyło ją, że miało na sobie przypadkowe ciuszki. A teraz ta myśl wróciła, więc za namową siostry i korzystając z sezonu pierwszokomunijnego wyszperała na zalando piękną koszulę w dobrej cenie. – *Pamiętam, że się denerwowałam, bo chociaż zamówiłam w weekend, przyszła dopiero w środę po 18.00. Od razu wyprałam, po raz pierwszy w kapsułkach ariela, w czwartek wyprasowałam, a w piątek Michał zmarł.*

Zmarł w domu. Już od jakiegoś czasu był niestabilny, ale wierzyła, że znowu z tego wyjdzie. Jednak nie. Odszedł dzień po jej imieninach, w środku maja. Wierzy, że wtedy już nie cierpiał, bo miał pogodną twarz. Zanim ciało Michała zabrała firma pogrzebowa, jakieś 4 godziny przesiedzieli przy nim w dużym pokoju. Ola, jej mama, jej siostra, ojciec Michała i pani doktor z hospicjum. Wspominali dobre chwile i się pocieszali, że już go nic nie boli. Przez cały czas ktoś trzymał Michała za rękę. – *Pamiętam, że ciało już zrobiło się zimne, ale ta jedna rączka wciąż była ciepła.* Niewiele pamięta, co działo się do pogrzebu, poza akcją z kupnem garnituru do trumny w sklepie we Wrzeszczu. Miejsce poradziła Irmina, jedna z pierwszych osób, do których Ola zadzwoniła zaraz nazajutrz. Pamięta jeszcze, że na pogrzebie wszystkich trochę ustawiała i to, że kiedy ruszył pogrzebowy orszak, zaczęły nienaturalnie głośno śpiewać ptaki. – *Słyszycie?* – miała powiedzieć hospicyjna lekarka.

Mateusz jakiś czas przed śmiercią zapadł na infekcję. W efekcie przyplątało się kolejne już zapalenie płuc i dokładnie trzy tygodnie przed ostatecznym odejściem nagle przestał oddychać.

Irmina była wtedy z Jasiem. Poczuli, że to koniec, ale jednak nie. – *Chyba swoim krzykiem przerwałam mu wtedy odejście* – opowiada – *i darował nam jeszcze trzy tygodnie gratis.* Przez pierwszy tydzień od niego nie odchodziła, zawieszając wszystkie inne obowiązki. Liczył się tylko on. Podobnie przesiedziała przy nim ostatniego dnia, w poniedziałek. Słuchali razem audiobooków, oglądali ukochaną „Familiadę", głaskała go i mówiła, że bardzo kocha. Może wtedy dała mu pozwolenie, by mógł odejść.

Michał z mamą Olą

Wypadki z dnia śmierci Mateusza pamięta jak przez mgłę. Kornelia potem jej wyznała, że tego dnia płakała przede wszystkim, bo bała się o nią. Kiedy Mateusz zaczął odchodzić, dzieci były w domu, ale mąż już pojechał do pracy. Zdążył wrócić, zdążył też przyjść ksiądz i dosłownie kilka minut po ostatnim namaszczeniu Mateusz umarł. Przestał oddychać, ale jeszcze przez jakiś czas biło mu mocno serce. Hospicyjna pielęgniarka pojawiła się, kiedy już nie żył i bardzo pomogła. Umyła Mateusza, powyciągała mu z ciała wszystkie rurki i poradziła, by zrobić Mateuszowi ostatnie zdjęcia w domu. I te zdjęcia są, z białą różą przyniesioną przez Jasia z kwiaciarni. Długo trwało, zanim Irmina odważyła się je obejrzeć. Jedynym chyba pocieszeniem był fakt, że synek nie umarł w szpitalu, ale w swoim pokoju, w otoczeniu najbliższych.

DNI, KTÓRYCH NIE ZNAŁY

Pół szafy Oli to śliczne białe bluzki, w których wyraźnie lubi chodzić. Ubrana na jasno, roześmiana, w pracy skupiona na swoich zadaniach, nie sprawia wrażenia osoby po przejściach. Wkrótce po śmierci Michała zatrudniła się w Fundacji Hospicyjnej, najpierw jako stażystka, a następnie w charakterze samodzielnego pracownika biura. – *Uczę się życia na nowo* – przyznaje. – *Po latach po raz pierwszy znowu wsiadłam na rower, potem na łyżwy. Pamiętasz, jak wybrałam się z wami do teatru? Ten bilet wciąż leży u mnie w specjalnej skrzyneczce. Nie wiedziałam, czy będę umiała się zachować.* Co z tego, kiedy bez Michała na końcu każdej radości i tak pojawiają się łzy. W ciągu jego całego życia osobno spędzili tylko dziesięć dni. Kiedy raz jedyny, namówiona przez pracowników hospicjum, wyjechała na kilka dni do Krakowa, po powrocie nie mogła zrozumieć, jak mogła tak długo wytrzymać bez tego uśmiechu. Jak bez niego teraz wytrzymuje też nie może zrozumieć.

Przed Olą kolejne, a przed Irminą pierwsze Boże Narodzenie bez syna, ale za to dla każdej z aniołem na wyłączność.

Irmina wciąż odlicza dni i tygodnie od tej śmierci. My spotykamy się w 32. tygodniu, w 235. dzień, też we wtorek. Opowiada o zdumieniu, które zaskakiwało ją w prozaicznych sytuacjach, jak wtedy kiedy po raz pierwszy zamykali na zamek wejściowe drzwi, wychodząc całą rodziną z domu. Dotąd, jeśli tak się zdarzało, przy Mateuszu zawsze ktoś przecież czuwał. Albo kiedy musieli dorobić dla Kornelii klucze. Albo kiedy dom nagle zamilkł i pociemniał, bo przestały pracować urządzenia wspomagające, grać Mateuszowe radyjko i palić się jego lampka. Kornelia nie mogła tego wytrzymać, teraz ona zasypia przy świetle, z włączonym radiem i oczyszczaczem powietrza chodzącym non-stop. Każdego dnia bez Mateusza trzeba się uczyć tego na nowo, ale czasami nauka staje się tak nieznośna, że uciekają z domu. Nie wszystko da się schować do szuflady w komodzie, do której Irmina wrzuciła jego ubrania, przenośne dvd, niektóre ulubione płyty. Pamięta, jak zabolało, kiedy zdała sobie sprawę, że nakrywa się kołdrą obleczoną w Mateuszową powłoczkę. W szare groszki.

I TE, KTÓRE PRZED NIMI

Ola nawet nie próbuje snuć planów. Mówi, że się oduczyła. Boi się myśli, które wybiegają zbyt w przyszłość. Choć teraz razem z nią jest już ktoś ważny, kto kilkakrotnie zdał egzamin na towarzysza. Czas jednak ani nie leczy ran, ani ich nie zabliźnia. Ola po prostu musi z nimi żyć. Na biurku w pracy trzyma zdjęcie syna z czasów, kiedy tak pięknie się uśmiechał. Codziennie się z nim wita i codziennie na odchodnym rzuca ciepłe „cześć Michał", chociaż wie, że w domu też z nią będzie. Cały czas.

– *Nie wiem, czy zacznę się znowu uśmiechać* – Irmina mówi cicho. – *Potrzebuję powtarzalności, rytuałów, poczucia stabilizacji – może praca by mi to dała.* Po 22 latach przerwy postanowiła jej poszukać. Ma za sobą pierwsze kursy, pierwsze egzaminy i przyznaje się do cichej radości z tego, że zaczyna w siebie inwestować. Jeszcze rodzina musi się trochę przyzwyczaić, dotąd zawsze przecież czekała na nich w domu z obiadem.

Przed Olą kolejne, a przed Irminą pierwsze Boże Narodzenie bez syna, ale za to dla każdej z aniołem na wyłączność.

Magda Małkowska

Zapraszamy **do stołu**

Hospicjum, o którym mówi się DOM. Zespół pracowników, wolontariuszy i wszystkich naszych podopiecznych nazywany RODZINĄ. Spotkajmy się rodzinnie przy jednym stole, jak w domu. Dziś w kuchni specjalnie dla Was gotują, pieką, smażą i przyprawiają: Krysia z Agatą, Nina, Magda, Mariola, Agnieszka oraz Krzysztof.

Sałatka od Niny

Składniki:

- 3 średniej wielkości ugotowane buraki
- 100-150 g zmielonych orzechów włoskich
- 2 duże ząbki czosnku
- 6-7 sztuk wędzonych śliwek
- 3 łyżki majonezu (np. Winiary)
- sól, pieprz

Wykonanie

Buraki trzemy na tarce o dużych oczkach, dodajemy wyciśnięte ząbki czosnku, zmielone orzechy i drobno pokrojone śliwki. Doprawiamy solą i pieprzem, dorzucamy majonez i znowu mieszamy. Sałatka gotowa.

Nina Malkova – opiekunka medyczna na oddziale stacjonarnym Hospicjum Dutkiewicza

Królik od Krysi i Agaty

Składniki:

- 1 tuszka królika
- 2 łyżeczki sproszkowanych suszonych grzybów (można zmielić w młynku)
- 2 łyżeczki musztardy Colman's w proszku (lub zwykłej Dijon)
- 2 łyżeczki kurkumy w proszku
- 1 łyżeczka liści laurowych w proszku (można zmielić w młynku)
- sól aromatyzowana skórką z 1 cytryny
- świeży rozmaryn
- całe liście laurowe
- oliwa z oliwek
- kawałek masła
- odrobina brandy
- 250 ml słodkiej śmietany

www.cuisineandart.com

Wykonanie

Dzielimy mięso na kawałki. Mieszamy musztardę w proszku, kurkumę, sproszkowane liście laurowe, suszone grzyby i sól, a następnie obtaczamy nimi mięso. Na rozgrzaną patelnię z oliwą wrzucamy królika, obsmażamy z każdej strony, dodajemy rozmaryn, liście laurowe i masło. Kiedy mięso się zezłoci, dodajemy wodę (żeby zakryła mięso) i zmniejszamy płomień gazu. Dusimy 1,5-2 godz. Następnie wlewamy brandy, redukujemy sos, a na końcu dodajemy słodką śmietankę.

Podajemy z białym winem, które zostało zaoszczędzone przez niedodanie go do potrawy podczas jej przygotowania!

Krystyna Cywińska – wolontariuszka, obecnie pacjentka Hospicjum
Agata Serafin – córka Krystyny (Cuisine and Art)

Gołąbki od Agnieszki

Składniki:

- 1 główka białej kapusty
- ok. 0,5 kg suszonych grzybów
- 3 szklanki na wpół ugotowanej kaszy jęczmiennej
- 3-4 duże cebule
- 3 spore ząbki czosnku
- Kilka łyżek masła
- olej rzepakowy
- 1 mały słoik koncentratu pomidorowego
- 2 czerwone papryki
- 2 marchewki

- sól, pieprz, papryka w proszku, liść laurowy, ziele angielskie, trochę cukru
- 2 kostki pieczeniowe
- 1 łyżka mąki

Wykonanie

Z kapusty najpierw wycinamy głąb, a resztę sparzamy, gotując chwilę w wodzie z łyżką oliwy. Grzyby namaczamy przez min. 1 godzinę, a następnie gotujemy je w tej samej wodzie. Cebule z czosnkiem obieramy, drobno kroimy i szklimy na maśle, dodajemy pokrojone drobno grzyby i kilka minut dusimy na małym ogniu. Dokładamy kaszę i przyprawiamy solą, pieprzem oraz papryką. Tak przygotowany farsz nakładamy na liście kapusty, zawijamy ich brzegi, następnie boki i całość dość ciasno rolujemy. Powstałe gołąbki opiekamy na patelni z każdej strony. Do garnka wlewamy 3 szklanki wody i zagotowujemy z liśćmi laurowymi, zielem angielskim oraz kostkami pieczeniowymi. Przygotowane gołąbki układamy ciasno na dnie garnka. Gotujemy na małym ogniu, dorzucając pokrojoną paprykę i marchew. Na końcu dodajemy koncentrat pomidorowy i cukier do smaku oraz zagęszczamy mąką dobrze wymieszaną z wodą.

Agnieszka Noch – podopieczna Funduszu Dzieci Osieroconych „Tumbo Pomaga"

Pstrąg od Marioli

Składniki:

- 1 pstrąg cały wypatroszony (ok. 500 g)
- 1 seler naciowy
- 1 op. pomidorów koktajlowych (ok. 250 g)
- 3 ząbki czosnku
- 1 pęczek pietruszki
- sól, pieprz
- oliwa z oliwek
- białe wino wytrawne (ok. 100 ml)
- świeże bazylia, majeranek i tymianek (opcjonalnie)

Wykonanie

Seler kroimy na kawałki, pomidory na połówki, a następnie wkładamy je do naczynia żaroodpornego. Kładziemy na nich rybę (z głową), którą w środku solimy, pieprzymy oraz wkładamy do wewnątrz posiekany czosnek i pietruszkę. Możemy na wierzchu ją naciąć i włożyć świeże zioła: tymianek, majeranek, bazylię itp. Tuż przed wstawieniem do rozgrzanego piekarnika (temp. 180°C), skrapiamy całość oliwą. Po 20 minutach polewamy winem i pieczemy przez kolejne 20 minut. Rybę możemy też zapiec z innymi ulubionymi warzywami (z cukinią, marchewką, fasolką szparagową).

Mariola Budzich – wolontariuszka akcyjna

Pierniki od Krzysztofa

Składniki:

- 4 jajka
- 50 dkg cukru
- 1 kg miodu naturalnego (może być wielokwiatowy)
- 1,5 kg mąki
- 2 paczki proszku do pieczenia (każda na ½ kg mąki)
- 25 dkg migdałów
- 12,5 dkg skórki z cytryny (z ok. 7-8 cytryn)
- kilka kropel olejku cytrynowego
- 2 łyżki cynamonu
- 1 łyżka imbiru
- 1 łyżka zmielonych goździków
- 1,5 dkg sody

Wykonanie

Mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia łączymy z żółtkami. Dodajemy białka ubite z cukrem na sztywną pianę. Do masy wlewamy podgrzany wcześniej i jeszcze ciepły miód. Po wymieszaniu dodajemy sodę rozpuszczoną w niewielkiej ilości letniej wody (ok. 2 łyżki). Następnie dorzucamy przyprawy, drobno posiekane migdały i otartą skórkę z cytryny. Wyrobione ciasto powinno być dość sztywne. Odstawiamy je w chłodne miejsce na min. 8 dni. (Podobno maksymalny czas przechowywania ciasta jest nieograniczony, ważne, żeby było dość dobrze schłodzone).

Następnie ciasto wałkujemy na placki grubości ok 1,5 cm, wykrawamy pierniki i pieczemy 10–15 min w piekarniku nagrzanym do 180–190°C.

Krzysztof Olszewski – członek Rady Fundacji Hospicyjnej

Nalewka od Magdy

Składniki:

- 10 dag suszonych śliwek bez pestek (najlepiej polskich i niewędzonych)
- 2 szklanki spirytusu rektyfikowanego 96%
- laska kory cynamonu
- 2 szklanki wody
- 5 goździków
- 5 ziaren kardamonu
- 1 szklanka cukru (lub miodu)
- szczypta kuminu rzymskiego.

Wykonanie

Wodę zagotowujemy, rozpuszczamy w niej cukier i schładzamy. Śliwki kroimy w paseczki, zalewamy wodą, dodajemy przyprawy i spirytus. Zamykamy szczelnie w słoju na 4 tygodnie, w trakcie których potrząsamy nim od czasu do czasu. Następnie przefiltrowujemy bardzo dokładnie, zlewamy do butelek i przechowujemy w ciemnym miejscu przez 6 miesięcy!!! I to w tej całej zabawie jest najtrudniejsze.

Magda T.-S. – wolontariuszka opiekuńcza

Życzymy Wam dobrych, zdrowych i bardzo smacznych Świąt!

Oni nam pomagają

Nawet najodleglejsze światy może zjednoczyć wspólna wielka idea. Taką na pewno jest idea hospicyjna. I oto na stronie poświęconej Przyjaciołom Fundacji Hospicyjnej spotkały się firmy, których codzienność wypełniają zupełnie inne zadania, ale znajdują w niej czas również na pomaganie. Profesjonaliści z potwierdzonym atestem na wrażliwe serce: Security i Bruno Tassi Północ.

Fot. Archiwum Security

Marek Ważny
Prezes Zarządu
Security Sp. z o.o. Sp. K.

★SECURITY★ to gdańska firma istniejąca od 1991 roku, w której obecnie zatrudnionych jest 600 osób. Od początku działalności świadczymy usługi w zakresie ochrony osobistej, a także budynków prywatnych, firm i instytucji. Naszym hasłem reklamowym jest: „Nie jesteśmy jedyni, ale jesteśmy najlepsi". Na terenie Trójmiasta działa osiem patroli interwencyjnych, w których skład wchodzą wykwalifikowani, uzbrojeni pracownicy ochrony, wciąż podnoszący swoje umiejętności na specjalnych szkoleniach.

Zajmujemy się również montażem systemów zabezpieczeń oraz ich serwisowaniem i konserwacją. Dysponujemy nowoczesnym, świetnie wyposażonym Centrum Monitorowania. Z oferty Security można skorzystać na terenie całego województwa pomorskiego.

Ważnym elementem naszej pracy jest pomoc Fundacji Hospicyjnej, którą wspieramy od 2005 roku, zapewniając całoroczną ochronę jej budynków, jak również asystę przy punkcie zbioru gotówki w Hospicjum podczas akcji Pola Nadziei. Nasi pracownicy służą także pomocą w trakcie mniejszych akcji Fundacji, kiedy potrzebna jest dodatkowa ochrona. Co roku wspieramy też Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy oraz uczestniczymy w Szlachetnej Paczce. Udział w charytatywnych przedsięwzięciach poczytujemy sobie za nasz obowiązek. Oprócz patroli, konwojów i monitoringu prawdziwe poczucie bezpieczeństwa daje bowiem ludzka solidarność.

Bruno Tassi jest spółką całkowicie bazującą na kapitale polskim, założoną w Warszawie na początku lat 90. ubiegłego wieku. W 2004 roku powstał jej oddział w Gdańsku pod logo Bruno Tassi Północ, a w kolejnych latach także w: Gdyni, Koszalinie, Poznaniu, Szczecinie i Zielonej Górze. Tak dynamiczny rozwój firmy jest możliwy dzięki wspaniałym pracownikom oraz odpowiednio dobranym systemom motywacyjnym.

Postawiliśmy na obsługę sklepów ogólnospożywczych z wydzielonym stoiskiem mięsnym oraz typowych sklepów mięsnych. Naszych odbiorców zaopatrujemy w elementy mięsa świeżego z drobiu, mięsa wieprzowego czy wołowego oraz wędliny pochodzące z różnych zakładów mięsnych zlokalizowanych na terenie naszego kraju. W obiektach Bruno Tassi, w ramach procesu logistycznego i z zachowaniem ciągu chłodniczego, następuje konfekcjonowanie poszczególnych produktów pod potrzeby naszych odbiorców.

Doskonale wiemy, z jakimi trudnościami borykają się nasi odbiorcy – lokalni przedsiębiorcy, którzy stawiają na jakość produktów krajowych. Dlatego w miarę możliwości staramy się ich wspierać, proponując szeroko zakrojone akcje promocyjne, dzięki którym konsumenci mogą nabyć wysokiej jakości produkt w atrakcyjnej cenie.

Jesteśmy zwolennikami dzielenia się tym, co mamy w swojej ofercie. Fundacja Hospicyjna prowadząca Hospicjum Dutkiewicza jest instytucją, którą wspieramy w różnych formach od 10 lat. Cieszy nas fakt, że w jej działaniach mamy swoją cząstkę.

Fot. Archiwum Bruno Tassi Północ

Mariusz Wyciszkiewicz
Członek Zarządu – Dyrektor operacyjny
Bruno Tassi Północ

Książka, konkurs i debata na Dzień Opiekuna Rodzinnego

Dzień Opiekuna Rodzinnego, obchodzony w tym roku 30 listopada, uczciliśmy m.in. organizując spotkanie w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich. Rozmowę z opiekunką rodzinną, Anną Kulką-Dolecką, o jej książce *Wyjrzeć przez okno*, poprowadziła dziennikarka Ewa Wołkanowska-Kołodziej, a komentarzami uzupełniła redaktorka Magda Małkowska. Hospicja biorące udział w kampanii zaprosiliśmy do przeprowadzenia warsztatów biblioterapeutycznych dla opiekunów rodzinnych na podstawie rozdziału książki pt. *Stacja Odpoczynek*. Spotkanie w Warszawie zakończyła debata, będąca próbą zdefiniowania pojęcia opiekuna rodzinnego w ujęciu socjologicznym i prawnym. W rozmowie prowadzonej przez dr Annę Janowicz udział wzięli: prof. dr hab. med. Tomasz Grodzicki, prof. dr hab. Beata Tobiasz-Adamczyk, dr hab. Mariola Racław, dr hab. Piotr Czekanowski, prof. UG, dr hab. ks. Piotr Krakowiak, prof. UMK, dr Rafał Bakalarczyk, a także Mirosław Wróblewski, Dyrektor Zespołu Zespołu Prawa Konstytucyjnego, Międzynarodowego i Europejskiego BRPO. Tego dnia ogłosiliśmy także konkurs dla uczniów, który organizujemy we współpracy z Fundacją Agory. Zadaniem uczestników będzie napisanie tekstu, w którym odpowiedzą na hasło: „OPIEKUN RODZINNY – BOHATER, KTÓREMU MOGĘ POMÓC". Szczegółowe informacje i regulamin konkursu znajdują się na stronach **www.fundacjahopsicyjna.pl** oraz **www.opiekunrodzinny.pl**.

AL

Prezentacja kampanijnego spotu

Spotkanie autorskie

Debata ekspertów

Warsztat biblioterapeutyczny w Hospicjum we Włodawie

Świat w kolorze pomarańczy

TUMBOpomaga.pl

Jest taki szczególny dzień w roku, kiedy dla setek gdańskich uczniów słoń jest w kolorze pomarańczy, a słowa „śmierć" czy „żałoba" nie napawają aż takim lękiem.

EDUKACJA UCZNIÓW, NAUCZYCIELI I OPIEKUNÓW

Dziecko osierocone często bywa zapomnianym żałobnikiem, czyli takim członkiem rodziny i społeczności szkolnej, którego wewnętrznego cierpienia się nie rozumie. Konsekwencją tego mogą być trudności w uzyskaniu równowagi w życiu czy rozwój zaburzeń w funkcjonowaniu w przyszłości.

Pomagający osobom w żałobie mogą działać nieskutecznie, udzielać nieadekwatnego wsparcia czy nie widzieć problemów osieroconych dzieci. Czynniki te mogą blokować rozpoczęcie żałoby, a gdy ona już trwa, utrudniać jej domknięcie. Jednym ze środowisk, które powinno dostrzec problem, jest szkoła, w której dzieci i młodzież spędzają dużo czasu. Zanim opracowano przebieg Dnia Tumbo w szkołach, Fundacja Hospicyjna zorganizowała warsztaty dla ponad 300 nauczycieli, dotyczące wsparcia osieroconych uczniów. Powstała również strona internetowa tumbopomaga.pl, zawierająca najważniejsze informacje o tym, jak rozmawiać z dzieckiem w żałobie.

PRZYCZYNY POWIKŁANIA PROCESU ŻAŁOBY

Tabu śmierci

Temat śmierci bywa wypierany ze świadomości społecznej, przez co dziecko wchodząc w okres żałoby, może mieć wokół siebie rówieśników i dorosłych, którzy nie potrafią rozmawiać o przeżywaniu takiej straty. Wśród tych dorosłych często są także ich nauczyciele i wychowawcy, którzy powinni dawać pierwsze i ważne wsparcie po stracie.

Stereotypy dotyczące żałoby

Powszechne jest poczucie, że dzieci szybciej przechodzą kryzys wywołany śmiercią bliskiego. Brak wiedzy o żałobie dziecięcej powoduje, że sytuacja dzieci jest niedostatecznie rozumiana. Tymczasem z badań wynika, że jest to proces skomplikowany. Blisko 40% dzieci doświadczonych utratą rodzica przejawia problemy emocjonalne dłużej niż rok. Dotyczą ich istotne, utrzymujące się nawet do 2 lat po śmierci rodzica, zmiany w funkcjonowaniu codziennym. Większość osieroconych dzieci nie jest w tym czasie też w stanie otwarcie okazywać swych uczuć związanych ze śmiercią rodzica. Pokonywanie tych stereotypów dotyczy całego społeczeństwa, ale w szczególności pedagogów, będących w bezpośrednim kontakcie z dziećmi i młodzieżą.

Nieumiejętny dobór rodzaju wsparcia

Wraz z wystąpieniem sytuacji utrudniających przeżycie żałoby wzrasta możliwość powikłań procesu żałoby, a dziecko i jego bliscy powinni otrzymać dodatkowe, specjalistyczne wsparcie. Do czynników najbardziej utrudniających należy nagły charakter śmierci, wcześniejsze trudne relacje ze zmarłym, brak odpowiedniego wsparcia w domu czy nieodpowiednie zachowanie rówieśników, pedagogów i nauczycieli wobec kryzysu związanego ze stratą.

Dane statystyczne podają szacunkową liczbę osieroconych, pozbawionych przynajmniej jednego rodzica młodych ludzi (około 400 tys. w tym 7,5 tys. sierot zupełnych w 2007 roku). Jest to ponad 4% populacji dzieci i młodzieży w wieku do 20 lat. Istotną staje się zatem kwestia jak najwcześniejszych działań prewencyjnych i wczesnej interwencji – podejmowanych wspólnie przez opiekę społeczną, opiekę zdrowotną, ale także hospicja i placówki oświatowe. Program „Tumbo Pomaga" jest przykładem systemowego modelu opieki, który zawiera wiele elementów wspierających, łącząc edukację z pomocą finansową. Aby wesprzeć dzieci materialnie, w 2006 roku utworzyliśmy Fundusz Dzieci Osieroconych Tumbo Pomaga (funduszdzieci.pl), dzięki któremu otrzymują one pomoc w formie wyprawek szkolnych, prezentów z okazji świąt czy Dnia Dziecka oraz wsparcie edukacyjne. Pod znakiem słonika działa też program psychopedagogicznego wsparcia „Tumbo Pomaga", z którego poza osieroconymi dziećmi mogą korzystać także rodzice, opiekunowie i pedagodzy (www.tumbopomaga.pl oraz tumbolinia: 800 111 123, bajki-plasterki, Dzień Tumbo). Bez zaangażowania placówek oświatowych, bez wsparcia nauczycieli, duża część pomocy nie mogłaby się odbyć. Wierzymy, że 3 lata funkcjonowania Dnia Tumbo w szkołach przyczyniło się do zwiększenia liczby dzieci osieroconych, którym najbliższe otoczenie umiało pomóc.

Agnieszka Paczkowska
Koordynatorka merytoryczna programu „Tumbo Pomaga"

Do trzech razy **Tumbo**

Fot.: Archiwum szkoły

Płot Przedszkola nr 66 „Źródełko"

Fot.: Archiwum szkoły

Inauguracja Dnia Tumbo w SP 48

21 listopada ponad 100 gdańskich szkół i przedszkoli po raz trzeci zorganizowało Dzień Tumbo – Dzień Solidarności z Dziećmi i Młodzieżą w Żałobie. Tego dnia ukazała się także już czwarta książeczka w serii „Bajka-Plasterek" pt. *Trzecie życzenie Tumbo*, na podstawie której uczniowie najmłodszych klas dowiadują się, czym jest żałoba, jakie wiążą się z nią emocje i jak sobie z nimi radzić. Autorką książki jest Magda Małkowska, ilustracje przygotowała Agnieszka Żelewska. Chętni wolontariusze wzięli udział w spotkaniu z psycholożką Agnieszką Paczkowską, która opowiedziała, jak wspierać dzieci w żałobie. Dzień Tumbo to nie tylko warsztaty i rozmowy z nauczycielami, ale także wiele indywidualnych inicjatyw uczniów, nawiązujących do optymistycznego, energetycznego, pomarańczowego koloru słonika. Listopadowy dzień w szkołach i przedszkolach wypełniło ciepło wzajemnej życzliwości.

Fot.: Piotr Hukało, Dziennik Bałtycki

Przedstawienie o Kopciuszku w SP 85

Fot.: Archiwum szkoły

Pamiątkowe zdjęcie z Tumbo w SP 42

Fot.: Archiwum szkoły

Portrety Tumbo w SP 86

Fot.: Archiwum FH

Kolejna bajka-plasterek

Gramy dalej

Wiosna, lato, jesień, właśnie zima, a my gramy dalej. Dla kogo? Dla dzieciaków, którym wbrew wszelkim wyobrażeniom o szczęśliwym dzieciństwie, los zabrał kogoś bliskiego i ukochanego. A w co gramy? Oczywiście w pomarańczowe.

WSPIERAMY FINANSOWO

W październiku 45 dzieci z 14 ośrodków paliatywno-hospicyjnych z całej Polski (z wyłączeniem woj. pomorskiego i małopolskiego) otrzymało wsparcie edukacyjne na łączną sumę 23 800 zł. Natomiast naszych podopiecznych z Pomorza i Małopolski wsparła firma LPP, przekazując dla 42 dzieci z 12 ośrodków sumę 42 000 zł.

EDUKUJEMY

W minionym kwartale trzykrotnie zaprosiliśmy na lubiane przez dzieci „Spotkania z Bajką". Odbyły się one w Europejskim Centrum Solidarności 17 października, 7 listopada i 12 grudnia, a w pierwszym z nich bajkę o Kopciuszku czytał Łukasz Jeleniewski z zespołu Lipali.

4 października Agnieszka Paczkowska, koordynatorka programu wsparcia psychologicznego Tumbo Pomaga", wzięła udział w spotkaniu z dyrektorami gdańskich placówek oświatowych w Jastrzębiej Górze i zachęcała do wzięcia udziału w 3. edycji Dnia Tumbo. Zachęcała skutecznie, bo zorganizowany on został aż w 103 przedszkolach, szkołach podstawowych, gimnazjach i szkołach średnich.

WSPIERAMY PSYCHOLOGICZNIE

Oczywiście cały czas działa tumbolinia, czyli funduszowy telefon zaufania (88 111 123), pod którym można porozmawiać z psychologiem programu wsparcia psychologicznego osieroconych dzieci i młodzieży „Tumbo Pomaga". A w listopadzie wydaliśmy kolejną książeczkę z cyklu „Bajka-Plasterek". *Trzecie życzenie Tumbo* to historia o tym, jak zwykły szarobury słonik pomógł pewnej rodzinie przeżyć śmierć ich przyjaciółki, a przy okazji stał się słonikiem w kolorze pomarańczy.

ZAPRASZAMY DO ŚWIETLICY...

Świetlica „Przystań" otwarta jest już od początku września. Zajęcia dostosowane są w niej do pór roku i świątecznego kalendarza. Nie mogło więc zabraknąć pieczenia pierniczków, zorganizowanego jak w zwykle w gdańskim Zespole Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich. Raz w miesiącu nasza wolontariuszka Ewelina Łęgowska zaprasza dzieci na Uniwersytet Gdański i prowadzi z nimi zajęcia popularyzujące fizykę.

Gdańsk Biega, my też

...NA KORT, NA ŚCIANKĘ, NA DERBY

W każdy wtorek 13 dzieci korzysta z zajęć wspinaczkowych pod czujnym okiem Krzysztofa Olszewskiego. Zajęcia odbywają się na przemian w bulderowni Grimpado oraz w Centrum Sportu Akademickiego Politechniki Gdańskiej.

A co niedzielę 5 dzieci, dzięki uprzejmości państwa Krajewskich, uczęszcza na naukę tenisa ziemnego.

27 października, dzięki uprzejmości Jarosława Bieniuka, kilkoro naszych podopiecznych mogło uczestniczyć w derbach Arki Gdyni i Lechii Gdańsk.

DZIAŁAMY W TUMBOTEAMIE

Gdańsk Biega, biegamy i my. 20 października wzięliśmy udział w najradośniejszej chyba imprezie biegowej w Trójmieście. Tutaj nie liczył się czas, ale sama przyjemność startu w gronie przyjaciół. Najmłodszym członkiem TUMBOteamu był 2-letni Ernest, który trasę pokonał w swoim wózku. Dla ciągnących go po piasku brzeźnieńskiej plaży był to nie lada wyczyn.

A w dniach 27-28 października, podczas Amber Expo Półmaraton Gdańsk, też biegaliśmy, ale i kwestowaliśmy. Wolontariusze Fundacji przygotowali dwie strefy kibica, w tym pomarańczową, czyli w kolorze słonika Tumbo.

MIKOŁAJE ŁĄCZCIE SIĘ

Czwarty kwartał każdego roku wypełnia nam akcja zbierania prezentów pod choinkę. Tym razem musieliśmy przygotować ich aż 179. Trafiły one do pacjentów Domowego Hospicjum dla Dzieci im. ks. Dutkiewicza, ich zdrowego rodzeństwa oraz do podopiecznych Funduszu Dzieci Osieroconych. Wiele z nich wręczonych zostało 14 grudnia, podczas tradycyjnego spotkania wigilijnego dziecięcego hospicjum. Mikołajami były zarówno osoby prywatne, jak i firmy z całej Polski oraz miejscowe szkoły.

Anna Włodkowska, Justyna Ziętek
Koordynatorki Funduszu Dzieci Osieroconych „Tumbo Pomaga"

Księgarnia
Fundacji Hospicyjnej

Bajka o słoniu, który pomaga osieroconym

Pierwowzór bajki powstał dwa lata temu, z okazji pierwszej edycji Dnia Tumbo w gdańskich szkołach. Stanowił materiał dydaktyczny dla nauczycieli, ułatwiający rozpoczęcie rozmów z uczniami o śmierci.

Podczas Dnia Tumbo 2018, który jak co roku odbył się 21 listopada, w światowy Dzień Życzliwości i Pozdrowień, pomarańczowy słonik uczył dzieci wspierania osieroconych rówieśników. W tym czasie swoją premierę wydawniczą miało także czwarte opowiadanie z serii „Bajka-Plasterek" Fundacji Hospicyjnej. *Trzecie życzenie Tumbo* to kolejna książeczka o przeżywaniu osierocenia napisana przez Magdę Małkowską, a zilustrowana poruszającymi wyobraźnię obrazami Agnieszki Żelewskiej.

Bajka rozpoczyna się nagłym pojawieniem się słonika Tumbo w ogródku rodziny Jarząbków. Niespodziewany przybysz zaprzyjaźnia się ze wszystkimi jej członkami, w tym także z gęsią Tiną. Pewnego jednak dnia pogodna codzienność rodziny zostaje przerwana. Tina umiera.

Historia o słoniku jest pretekstem do wprowadzenia małych słuchaczy w tematykę choroby, śmierci i żałoby. W opowiadaniu dzieciom pomagają dorośli, ale szczególną rolę przewodnika w świecie radzenia sobie ze smutkiem i tęsknotą spełnia Tumbo. Prowadzi rodzinę przez początkowy okres żałoby, w którym każdy z członków rodziny zachowuje się inaczej i pokazuje, jak bardzo pomagają rytuały związane z pielęgnowaniem pamięci o zmarłych.

Bajka przeznaczona jest dla dzieci, którym umarł ktoś bliski. Jednocześnie jest opowiadaniem, które mogą wykorzystać nauczyciele, by wprowadzić uczniów w tematykę straty i osierocenia. Dobrą praktyką stosowaną w bajkach-plasterkach jest zamieszczona za każdym razem na ich końcu propozycja działania, zachęcająca dziecko i czytającego mu dorosłego do wspólnych aktywności, które stworzą okazję do wspomnień i bycia razem. Dopełnieniem opowiadania są wskazówki dla czytających dorosłych, zamieszczone na stronie www.tumbopomaga.pl.

Trzecie życzenie Tumbo jest bajką wprowadzającą temat śmierci w bezpieczny sposób. Poruszająca w swej treści, barwnie zilustrowana – przynosi nadzieję. A zaskakujące zakończenie wywoła uśmiech na twarzy małego czytelnika.

Agnieszka Paczkowska

KSIĄŻKI DO NABYCIA W KSIĘGARNI FUNDACJI HOSPICYJNEJ, www.ksiegarnia.hospicja.pl

Dziękujemy Pomorskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej za wsparcie udzielane gdańskiej filii Akademii Walki z Rakiem, działającej przy Fundacji Hospicyjnej, a szczególnie za dofinansowanie rejsu „Wiatr w Żagle", zorganizowanego dla jej uczestniczek na żaglowcu STS Generał Zaruski, który odbył się w dniach 20-21 września br.

Zespół Fundacji Hospicyjnej

POMORSKA SPECJALNA STREFA EKONOMICZNA

Akademia Walki z Rakiem
Ogólnopolska Sieć | Filia Gdańsk

Najważniejsze to podjąć decyzję

Księgarnia
Fundacji Hospicyjnej

Kiedy w życiu człowieka pojawia się kryzys nieuleczalnej choroby dziecka, cały dotychczasowy świat musi ulec przewartościowaniu. Zmienia się rutyna codziennego życia i dotychczasowe priorytety. Nie oznacza to jednak, że przestajemy pragnąć przeżywać radość i szczęście. I jest to możliwe, trzeba tylko podjąć trud, aby pootwierać okna, które to umożliwiają

Wyjrzeć przez okno autorstwa Anny Kulki-Doleckiej (psycholożki i trenerki rozwoju osobistego, z powodu nieuleczalnej choroby synka Pawła będącej od 2008 roku wraz z rodziną pod opieką Domowego Hospicjum dla Dzieci im. ks. Dutkiewicza SAC w Gdańsku) to najnowszy tytuł w serii Biblioteki Fundacji Hospicyjnej. Książka pokazuje drogę, jaką musi pokonać opiekun rodzinny, aby oswoić codzienną grozę lęku o dziecko i jednocześnie zadbać o szczęśliwe życie własne i swoich bliskich. Zawarte teksty, napisane z nieprzeciętnym literackim talentem, splatają osobiste doświadczenie autorki z posiadaną wiedzą merytoryczną. Każdy rozdział-opowieść otwierają: zdjęcie wykonane przez Grzegorza Doleckiego, męża Ani, oraz rozmowa autorki z redaktorką Magdą Małkowską, w której kolejne teksty są uzupełniane lub komentowane.

Każdy rozdział-opowieść porusza inny temat, wskazuje trudny moment („smoła lęku") i proponuje rozwiązanie („zielone doliny życia"). I chociaż zrodziły się one z określonej sytuacji autorki, mają charakter uniwersalny, gdyż pokazują, jak w sytuacji kryzysu zadbać o szczęście, wykorzystać dany nam czas i własny potencjał. Uczą, jak komunikować się z sobą samym i ze światem, by otwierać kolejne okna: dające nadzieję, motywację do zmiany, wyzwalające radość.

Wydanie książki nieprzypadkowo zbiega się z trzecią edycją kampanii społecznej prowadzonej przez Fundację Hospicyjną, która wydobywa na światło codzienne problemy opiekunów rodzinnych. Napisana rękami jednego z nich jest niezaprzeczalnym świadectwem życia osób opiekujących się swoimi ciężko chorymi bliskimi, zazwyczaj niechętnie eksponowanym w blasku reflektorów. Ma służyć przede wszystkim opiekunom rodzinnym, ale także każdemu, kto przeżywa trudny czas oraz obudzić tych wszystkich, którzy mogą swój czas podarować innym.

Alicja Stolarczyk

KSIĄŻKI DO NABYCIA W KSIĘGARNI FUNDACJI HOSPICYJNEJ, www.ksiegarnia.hospicja.pl

Dziękujemy Fundacji Santander Bank Polska i pracownikom Santander Bank Polska z Makroregionu Północ za zorganizowanie biegu charytatywnego oraz zbiórki środków czystości na rzecz podopiecznych Fundacji Hospicyjnej, a także za przekazanie czeku w wysokości 30 000 zł na zakup auta dla Domowego Hospicjum dla Dzieci im. ks. E. Dutkiewicza.

Zespół Fundacji Hospicyjnej

Santander Fundacja

Dziękujemy Leasing Polska za przekazanie samochodu dla podopiecznych Hospicjum im. ks. E. Dutkiewicza oraz organizację zbiórkę żywności pod hasłem „Wypełnijmy samochód dobrem".

Zespół Fundacji Hospicyjnej

LEASING POLSKI Łatwiej jest

Wesołych Świąt!

Życzymy Państwu kojących chwil
spędzonych w rodzinnej atmosferze,
pełnych niespodziewanych prezentów.
Świąt dających radość i odpoczynek,
oraz nadzieję na Nowy Rok.
Dużo szczęścia i spełnienia marzeń.

GALERIA
BAŁTYCKA
MODNE CENTRUM MIASTA

Zapraszamy do księgarni oferującej unikatowe na rynku publikacje, skierowane do osób poszukujących odpowiedzi na trudne tematy związane z końcem życia, bólem i chorobą, a także wskazówek jak radzić sobie ze stratą i żałobą. Proponujemy poradniki i podręczniki zarówno dla osób zawodowo zajmujących się pomocą chorym, jak i opiekunów nieformalnych oraz wolontariuszy.

www.ksiegarnia.hospicja.pl

Księgarnia Fundacji Hospicyjnej
Gdańsk, ul. Chodowieckiego 10, tel. 58 343 80 86

Hospicjum to też Życie

Fundacja Hospicyjna

Jest wiele powodów, dla których możesz nas wspierać

Prowadzimy Hospicjum dla Dzieci i Dorosłych im ks. Dutkiewicza w Gdańsku, Fundusz Dzieci Osieroconych „Tumbo Pomaga", Akademię Walki z Rakiem. Rozwijamy wolontariat opiekuńczy i akcyjny, organizujemy ogólnopolskie kampanie społeczne, wspieramy opiekunów rodzinnych.

Poznaj nas, wspieraj **#ZnajdźSwójPowód**

1% KRS 0000 201 002

www.fundacjahospicyjna.pl